Rok II. Warszawa, dnia 8 czerwca 1910 № 29.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: ósmym i dwudziestymtrzecim każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

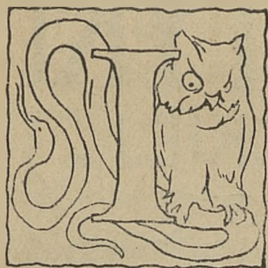
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA po 6 rb. na pierwszej, po 5 rb. na statniej i po 4 rb. na każdej innej stronie—przyjmuje tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *



JÓZEF KROBICKI.

Projekt reformy konkursów dramatycznych.

Po tem wszystkiem, co powiedziano już u nas *in der Hitze des Gefechtes*, rzucam konkretną myśl zasadniczego *zreformowania* instytucji konkursów, uważając, że na *likwidację* zawsze jest czas... Projekt mój ma tylko jeden cel, a mianowicie ten, aby ilościowo i jakościowo zmniejszyć możliwie *ad minimum* to tak szerokorozlewne bagnisko zabójczych waporów pokonkursowych i tych zjadliwych, ach nazbyt zjadliwych słów i bezdowodnych insynuacji, które zazwyczaj najpokaźniejszym są wynikiem wszelkich u nas konkursów, a zwłaszcza konkursów *dramatycznych*.

Mam tu więc na uwadze przedewszystkiem jakieś ściślejsze i bardziej zdecydowane uświadomienie sobie, czego się od konkursu chce, a następnie znowu jakieś szersze, wyraźniejsze i bardziej umiejętne zaznaczenie tej chęci już w „warunkach konkursowych" tak, aby dokładnie wiadomo było wszem wobec i każdemu z osobna, jaki specjalnie „rodzaj literacki" w danym konkursie o nagrodę ubiegać się może.

Przy ogłaszaniu konkursów na *powieść* wyraźnie zakreślamy już niekiedy jakiś specjalny jej rodzaj, który nagrodzić chcemy—i tylko organizatorzy naszych konkursów *dramatycznych* nie umieją jeszcze, czy nie chcą narzucać twórcom tej specjalizacji. A przecie twórczość teatralna opiera się na tak wielu i różnych podstawach ideowych i technicznych, że nie hamując w niczem *dalekości*, choćby najbardziej indywidualnego rzutu twórczości wolnej, z łatwością wskazać można już w warunkach konkursowych, jakiś najbardziej *zasadniczy kierunek* specjalnie w tę, a nie w inną stronę.

Specjalizacja ta skupi do pewnych granic i uzgodni nieuniknione rozbieżności sądu, znacznie ograniczy liczbę współubiegających się autorów, umożliwi sędziom konkursowym sumienne spełnienie obowiązku, zmniejszy sumę zniechęceń pokonkursowych, ułatwi konieczne dla danego rodzaju sztuki teatralnej sharmonizowanie całoskładu sędziów konkursowych, a wreszcie, co najważniejsza, pozwoli *publicznie umotywować*, dlaczego zaprasza się do *jury* te, a nie inne osoby.

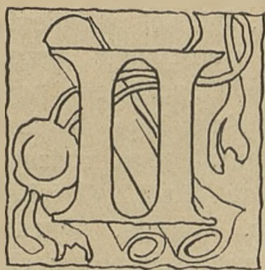
Trzecim, nieodzownym warunkiem uzdrowotnienia idei konkursów jest wreszcie żądanie *jawności* wystąpień autorskich w tej rycerskiej szermierce, gdyż w każdej sprawie działanie *jawne* zawsze bywa najbardziej celowe—i najuczciwsze.

Szlachetne żądanie to wypowiedział już zresztą przedemną poeta, krytyk i sędzia konkursowy, p. Czesław Jankowski, pisząc na łamach warszawskiego „Słowa":

„Anonimowe występowanie współzawodników jest całkiem zbyteczne. Konkurs poważny toć przecie nie maskarada, opieprzona intrygującą tajemniczością. Nie żadna to karnawałowa zabawa".

„Doprawdy, gdy się widzi rozwijany ten cały aparat strzeżonej z pompą i paradą „tajemnicy" konkursowej, ma się wrażenie, że dzieje się bardzo podejrzanego smaku: krzywda moralna sędziom konkursowym i ubliżenie."





KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dalszy ciąg). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go)

Z wielu, którym wypadło przeżyć oyczyznę, i iey doczekać wskrzeszenia, a których pamięć na zawsze z nią bedzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć Nestora żyiących poetów, KARPIŃSKIEGO. W wieyskiem ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokoynych, iaką iest iego poezya, a tkliwe iego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, iuż do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym ięzykiem odmawiaią oycom bayki iego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, milsze nad galanteryą i dowcip francuzki. Być śpiewanym od ludu, iestto niepożyta zaleta, iaką sobie naywięksi poeci zjednali, trzymając się świętey iak natura zawsze iedney i miłey prostoty. Lubo Karpiński więcey iest elegicznym śpiewakiem, z *Göthem* iedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaiu tem, co Niemcy przez romantyczność rozumieią. Takiemi są drobne iego pieśni, Duma Ludgardy, o Tęczyńskim, i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca:

(Wiersz twóy niech szanuie wiarę,
Obyczaie przodków stare,
Niech nie szarpie cudzey sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twóy niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechay chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz Panie Marcinie!)

to iest duchem całey iego poezyi — Nie maluie on natury, iak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tym bardziey tchnie samą naturą, widać tam zawsze Polaka, żyiącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wieyskość, zawsze udzielaiące się rodzinne pożycie przypominaią. Sama kraina imaginacyi zdaie się składać tylko z domowych stosunków, z kraiowego rolnictwa. Nie używaiąc Mitologii, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyiemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszey młodości) iak np. w XIII i XV*tey*, zbliża się zbytnie do sentymentalności, poezyom tego rodzaiu szczególnie niewłaściwey, co iednak w innych, mianowicie pieśniach, czystem czuciem i uymuiącą prostotą nagradza.

Tłómacz Dawida gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celuiący, przeiąć się umiał w pieniach religiynych, czwartą księgę pieśni iego składaiących, duchem wiecznego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga, naywiększą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłómaczył, śpiewał iako król,

pasterz ludu, pełen łask Boga na iego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, iako rycerz, często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześciiaństwem właściwey; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem naypięknieyszem zasad chrześciiańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, iaka dzieiom naylepszego oyca przystoi. Nie masz nigdzie przyzwoitszey poezyi tego rodzaiu, ani nawet tak serdecznego języka, iaka cechuie te pienia, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu ludowi. Caly naród tu śpiewa do Boga, którego, obyczaiem patryarchów, oycem królestwa Polskiego mianuie, i caly o szczęście powszechne prosi. Nie iest tu Bóg, iak sobie go filozofowie i poeci wystawiaią (przed którego wielkością, wszelkie wybuiale myśli i imaginacya, iest tylko dziecinną prostotą), nie iest groźny i karzący, iakim go Dawid i same chrześciiańskie pieśni maluią, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego iak do oyca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu iest pieśń:

Gdyśmy na pańskiey usludze stali,
Skinienia iego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali,
I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział Boże! żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali...

iak milą teraz, niegdyś na pamiątkę 3go Maia napisana, po którey Bóg cofnął swoię opiekę, a teraz na nowo tą samą pieśnią ufnemu ludowi chwalić się daie:

Teraz iego wyzwoleńce,
Nie dawno prześladowani!
Chodziemy włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.

Zlożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów, iest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do oyczyzny.

Zostawuiąc tę drogą oyczyźnie lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły oyczyzny ostatnie brzmienie poniosla, przystępuię do czasu grobowego snu oyczyzny, który iak prorocy Jerozolimy, od zniknienia Jagiełłów, królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracaiąc oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza naypierwey o ucho odgłos smutnych pieni, iakie nieszczęśliwi synowie, przy zawieszeniu nieużytecznej zbroi, w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis tey narodowo-elegiczney poezyi, którey zbiór w iedno dzieło, tak iak księgi Jeremiasza i inne Hebrayskie, stanowićby mógł piękny pomnik narodowy, i serdeczney poezyi, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć ninieyszey rozprawy, i nie przerwać iey zamiaru, napomknę tu tylko o celuiącym rodzaiu poezyi, od niesłychanego upadku do cudownego powstania oyczyzny naszey. Mieliśmy poetów, którzy (ieżeli małe do większych porównać można), iak Petrarcha połowę życia dla żyiącey Laury, połowę dla śpiącey w grobie poświęcił; tak oni miłością gorzeli dla oyczyzny przed iey zgonem, i łzy dla niey na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomniymy nieco o tym rodzaiu smutney poezyi, zkąd wziął początek.

Więcey smutek niż wesołość właściwy iest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa, iuż stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi spłodzony, wiódł życie posępne, i pierwszy krwią się zmazal. Płaczem

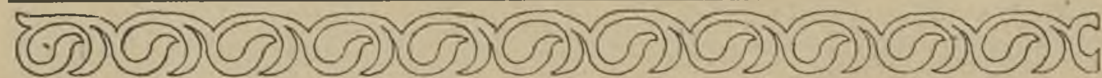


wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata, między oycami rozproszyć się maiących narodów, wzięła początek elegiia, treny, po Hebraysku *Kinoth* nazywana. Rzuciwszy oczyma na poezye narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syonu przepowiadali i opłakali, nie znaydziemy wzniosłey i świętsze cele maiącey poezyi tego rodzaiu, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i strata oyczyzny, serca Polaków natchnęła. Nikogo może iak Polaka, znaiącego co iest strata oyczyzny, nie zachwycą tak pienia proroków pełne Boskiego natchnienia, z iakiem odwieść chcieli lud swóy od błędów, widzieli w zachwyceniu iego upadek, wzmocnili go prawdą obiawienia i nakoniec nad rozproszeniem iego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepełniaią Polaka, pienia na śmierć Jozyasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto też po Hebrayczykach, u nas dopiero, w czasie polityczney zagłady, pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młodzieńczey imaginacyi, nie postał Bóg iedynowładzca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoię rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieszczotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali iedni Bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli iak synowie Jakuba elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczay przez Lesbiyczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń woiennych wynikłe; dla tego mniemali, że Muzy corocznie opuszczaią wzgórek Parnasu, dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było, wspominać o Salaminie, wziętey przez Megareyczyków. Solon widząc w tem poniżenie narodu, opłakał publicznem pieniem stratę tey wyspy; czem lud tak był wzruszony, że prawo na mieyscu odwołano, a zapał do boiu, podwoił się. Małe zabytki Tyrteusza, należą także do heroicznych Elegiy. Kassandra sławna Grecyi kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem Greckim, i czuciem nieszczęśliwey Prorokini, iey żal wystawił. Oprócz przygód pamiętney Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegiią do miłostek, i bez żalu nad swoią mogiłą, upadł lud Grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaiu. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostoyności, cenił w Poezyi to tylko, co pochlebnem, co gustownem było; a wróżący iego kapłani, nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy tchnącey rzymskiem męztwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegiie Tybulla i Propercyusza nie należą wcale do rodzaiu rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą, pełne z innych stron zalet Heroiny Owidyusza. Ten wiekopomny geniusz, w *Przemianach* swoich, czemże iest, gdy mu przyszło swoie wewnętrzne uczucia, a późniey stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych zniewieściałość, tak drugiego podła nikczemność iest cechą. Dzieło niegodne przekładu na ięzyk Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu naymnieyszego wielkości Rzymskiey duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazyą, iak przygody rycerzów, których opiewaią. Niemcy, u których towarzystwo Bardów, ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu. Posiadaią z nowych nad innemi, Klopsztoka, sławnego z patryotycznych pieni, szczególniey w grobach Rothschildu. Francuzi *les tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu z oświaty do obłąkania, z szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotane-



go, wielkie pole dla poezyi tego rodzaiu otwieraią. Ale przeydźmy do Polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religiyney moralności, ani chęci podbiiania narodów, swoie winien nieszczęścia.

Czas zagłady imienia Polskiego, aż do cudownego wskrzeszenia oyczyzny, iest epoką elegiczney poezyi Polskiey.

Oręż rozpaczy w upadku stał się chwałą, a światło, które Stanisław Augus, na grobowcu zawiesił, stało się rękoymią bezprzykładney nadziei podniesienia z grobu zmarley oyczyzny. Jakieżto pole tkliwey elegii nad mogiłą tak wielką, pełną gorzkich wspomnień i dalekiey nadziei (*a*)! Szczątki rycerzów opuściły ziemię ściągaiąc marne nadzieie na dalekich brzegach, leiąc krew za cudzą sprawę, na cudzey ziemi, w nadziei, że ostatnie krople dla oyczyzny zostaną! (*b*) Po zabłyśnieniu otuchy, iakby słońca przed zachodem, wrócili mężowie od obrad. a ranni rycerze w ustronne siedziby, tam opłakiwali ziemię swoię, i dzieci, nie wiedzących co iest oyczyzna, wysłanych na uczenie się obcego ięzyka i obyczaiów. (*c*) Inni w dalekich więzieniach, albo z żalu na dalekie brzegi rozproszeni, składali smętne pienia tęschnoty do ziemi (*d*); inni śpieszyli do odległych stolic, trawić przy lampach noce, nad opisywaniem pism przodków i dzieiów naszych; ci rozeszli się po kraju, na szukanie po zakątkach klasztornych, wszystkiego co przynaymniey marney pamięci Polaków powrócić można; ci zakrzątnęli się nad zachowaniem ostatniey i niewydartey puścizny, ięzyka narodowego; ci składali pieśni oyczyste, aby przynaymniey z pamięcią dzieci, przesłać ie przekazaniem do potomności (*e*). Pod oycowskiem berłem przyszłego wskrzesiciela, gdzie przecie ięzyk i narodowość uchować się mogła, (*f*) zgromadzali opiekunowie i nauczyciele młodzież, wpaiaiąc w nie z światłem, ducha oyczystego, wzrastaiący zakład przyszłości (*g*). Jakiż stan! kiedy za mocarzem południa przybyła nadzieia, iuż nie łzami, ale potem i krwią ziomków żywiona, iak w zamieszaniu tylu narodów z olbrzymem upadła, iak nakoniec anioł północy ożywił ią tchnieniem sprawiedliwości i łaski! (*h*)

Nad innych, co losy krainy naszey w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniey do lutni Hebrayskiey i iey głos odżywił, szanowny Kaplan, dziś nad grobami królów naszych przełożony. Ze wszystkich pieniów, których ięzyk i poe-

---

(a) Chwała iey zniknęła iako kwiatek! Izaiasz.
Rozkwitnie znowu iako kwiatek na polu. Psalm CII.

(b) Zaśle cię za matką twą do cudzey ziemie, gdzieście się nie rodzili i tam pomrzecie.
Ale też gromadzę ostatki trzody moiey ze wszech ziem. do których ie poślę, i przywrócę ie na pola ich, a rozmnożą się. Jeremiasz R. XIII.

(c) Jako siedzi same miasto pełne niegdyś ludu, stała się wdową Pani narodu, xiężna powiatów stała się hołdowną. Jerem. Treny Rozd. I.
Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy do obcych. Starcy z bram, młodzieńcy z tańca śpiewaiących odeszli. — Spadł wieniec głowy naszey — biada nam! Rozd. V.

(d) Lutnia moia w żałobie nic nie wyda okrom wzdychania; głos móy pełen iest łez. Job Rozd. XXX.

(e) Jeruzalem! ieśli ciebie zapomnę, niech stracę prawicę moię. Psalm.

(f) Piękney i rozkoszney przyrównywałem córkę Syońską, do niey przyydą pasterze, każdy będzie pasł trzody, które są pod ręką iego. Jerem.

(g) I iest nadzieia o ostatku twym, wrócą się synowie do granic swoich. Jerem. XXXI.

(h) Wzbudzę ród sprawiedliwy, i będzie królował król i mądrym będzie, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. Jerem. Rozd. 23.
Przyprowadzę ie, bom się stał ludowi temu oycem, on iest pierworodnym moim. Roz. 36. w. 9.

zya wszędzie się znamionuie narodowością, tak iak miłość oyczyzny iest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć Hymn do Boga o *opatrzności dla Narodu:*

Nieogarniony światem oyców naszych Boże!
Ty który ieden nie znasz płochey wieków zmiany. (*i*)

(D. c. n.).



JÓZEF KROBICKI.

„SOKÓŁ".

(Konkursowa komedja Ignacego Grabowskiego).

Że „*Grabowski nie dowie się dzisiaj prawdy o swym utworze*", jest prawdą p. Lorentowicza. Prawdą Grabowskiego jest fakt, że przyznano mu pierwszą nagrodę, zaś moją prawdą jest niczem nie zamącona wiara w najzupełniejszą możliwość istnienia wielu jeszcze innych prawd... Bo chociaż w konkursie im. Słowackiego ani sędzią, ani współzawodnikiem „Sokoła" nie byłem, rozumiem doskonale, że prawda prawdy wszelkiej zależy od tego, pod jakim kątem umiemy ją ujrzeć i ocenić.

. . . .

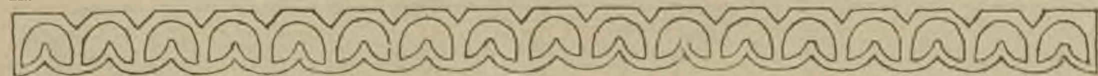
Tak więc pod kątem wielkich nadziei konkursu *ogólno*-dramatycznego, który wybierał z pomiędzy 116-u utworów wszelakiego typu i rodzaju, zaprzeczyć się nieda, że ten na szczyty piewszeństwa wyniesiony „Sokół" Grabowskiego niemiłosiernie zawiódł wszelkie oczekiwania górnego, sokolego lotu. Niema bowiem ta komedja ani jednej dość indywidualnej cechy swoistej, którąby wnosiła coś *nowego* do twórczości literackiej, lub teatralnej. Przeciwnie — wszystkie te wrażenia, które nam „usiłuje" dać, przeżywaliśmy już kiedyś i odczuli silniej dzięki innym, bardziej zdecydowanym dziełom autorów znacznie wymowniejszych, że już nie powiem głębszych. Cenny na innem polu indywidualizm Grabowskiego roztopił się w kompilatorstwie scenicznem, na takie nice doszczętne, iż gdybym nie wiedział kto jest autorem „Sokoła", przypuszczałbym, że jest nim... aktor, odczuwający styl—poprzez kostjumologię. Cały rzekomo renesansowy „heroizm" barwnego kolorytu sztuki, ujawnia się tam tak powierzchownie i płytko, że ani nie oddaje ducha epoki, ani nie uzasadnia logicznej potrzeby stosowania tego, lub owego stylu. Wszystko, co dały nam długie wieki, od Szekspira do Nowaczyńskiego włącznie, przedziera się tam gromadnie poprzez wizje Kraszewskich, Anczyców i Glińskich, aby posłusznie stanąć do apelu na rozkaz rymu, lub rytmu nonszalanckiego *à la* Wyspiański, przyczem do godności śpiewnie powtarzanych refrenów podnosi się tam takie powiedzenia, jak „klnę twoją mać", lub inne nie mniej głębokie i ważne.

(i) Ty którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a który przecie widzialnym iesteś w świątyni naszey. Księgi król. III. Rozd. 8. Nasz poeta pełen obecnego stanu oyczyzny powiedział tylko:

Ty który ieden nie znasz płochey wieków zmiany.

Równie iako Polak mówi Karpiński o Bogu:

Bezpieczny w swoiem, bo nie ma sąsiada,
Coby mu iego napadał osady! Pieśń 20. ks. I.



Nie jest to zatem ani ów żywy miąż wieczyście rodnej twórczości Wyspiańskich, ani nawet *literatura* w tem czysto *literackiem* pojęciu Lorentowiczów.

. . . .

„Sokół“ Grabowskiego ma jednak wiele cennych zalet, jeżeli odpowiednio sądzić go będziemy pod kątem niskich stopni jakiejś np. jaskrawej buffo-bomby teatralnej. Jest bowiem w tym malowniczym obrazie i pewien rozmach literacki, i nieźle udany ruch teatralny, i akcja dość żywa i anegdota dość zajmująca, choć nie nowa, jest wreszcie tendencja piękna w podniosłym nastroju aktu ostatniego.

. . . .

Znakomity aktor p. Wostrowski powinien jednak „dublować“ swą rolę i to nie z kim innym jeno koniecznie — z p. Brydzińskim...



HENRYK JUSZKIEWICZ

Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy).

W ostatnich latach panowania Ludwika XIV bankructwo ancien regime'u było widoczne; jednak w ciągu stulecia całego wszystkie potęgi na których się opierał światły absolutyzm: władza królewska, kościół, możnowładztwo — jakby skamieniałe — utrzymały się jeszcze ponad przepaścią, przygniatając swym ciężarem całą Francję. Uświadomienie społeczne Vauban'a i Turgot'a, krytyczne wobec rzeczywistości stanowisko encyklopedystów i wszystkie wogóle tak liczne i poważne objawy opozycji wolnościowej nowych, budzących się do życia sił nie miały żadnych doraźnych rezultatów; społeczeństwo nie zdobywało placówki za placówką, lecz przeciwnie jakgdyby unikało każdego ataku, by wszystkie wysiłki zebrać i nagle za pracę całego wieku w jedną noc — z 4 na 5 sierpnia 1789 roku — otrzymać rekompensatę.

Zubożała przez wojny Ludwika XIV, wynikłe z powodu colbert'owskich taryf celnych, przez emigrację, spowodowaną zniesieniem edyktu nantejskiego, Francja zawiązała (dzięki tym wojnom zresztą i dzięki emigracji) stosunki kulturalne z Anglją Shekspeare'a i Newton'a, z Anglją whigów i bezkrwawej „drugiej“ rewolucji,—a zestawiając swoje bankructwo z dostatkami i siłą kraju, który od światłych dobrodziejstw absolutyzmu się uchronił, krytycznie mogła własne położenie sobie uświadomić.

. . . .

W literaturze i krytyce widzimy sytuację analogiczną. Wiek osiemnasty „antychrześcjański, obalający wszystkie wiary, tradycję i władzę, gwałtownie krytykujący a nietwórczy...“ *) nie wciela w życie sztuki nowej treści, pozwala istnieć przeżywającej się i zakrzepłej w niewoli praw i dogmatów literaturze pseudokla-

*) G. Lanson, str. 618.

sycznej,—ale obok tego ma przeczucie niewidzianych, nowych horyzontów i szykuje broń krytycyzmu do walki w chwili właściwej.

Anglja wywiera na krytykę literacką wieku osiemnastego wpływ niepospolity, na krytykę francuską przedewszystkiem, a przez nią na krytykę innych piśmiennictw.

. . . .

Tak, Du Bos *) pisze Réflexions critiques sur la Poesie et la Peinture" (1719) pod widocznym wpływem sensualistów angielskich, co zmienia racjonalistyczny kierunek krytyki jego poprzedników. Du Bos, podobnie jak oni, uważa za możliwe ustalenie pewnych niezmiennych sądów o dziele sztuki, modyfikuje jednak metodę oceny: nie przestrzeganie prawideł, lecz *zmysł estetyczny* jest w krytyce czynnikiem najważniejszym. Puisque le premier but de la poesie et de la peinture est de nous toucher,—czytamy w „Réflexions..." **) — les poèmes et les tableaux ne sont de bons ouvrages qu'à proportion qu'ils nous emeuvent et nous attachent... *le sentiment* enseigne bien mieux si l'ouvrage touche, et s'il fait sur nous l'impression qu'il doit faire, que toutes les dissertations composées par les critiques pour en expliquer le merite et pour en calculer les perfections et les défauts". Wprawdzie już Racine w „Préface de Bérénice" pisał: „...La principale règle est de *plaire* et de *toucher*", ale lojalność względem panujących zasad podyktowała mu, że: „...toutes les autres ne sont faites que pour parvenir à cette première'. Smutne złudzenie. „Wszystkie inne", przeciwnie, tamują rozwój sztuki, i co ważniejsza przeczą istocie *twórczości* spontanicznej i samowładnej.

Du Bos zrobił pierwszy wyłom w krytyce dogmatycznej wyjaśnieniem na jakich zasadach opierają się nasze sądy estetyczne. Oprócz tego *rozszerzył granice krytyki*, poruszając kwestję stosunku dzieł do wywoływanych przez nie wzruszeń estetycznych, czem zajmie się krytyka, analizująca *wrażenia* widza lub czytelnika. Stosunek dzieła do *indywidualności artysty*, warunki twórczości, *wpływy* (por. „L'etendue des climats plus propres aux sciences et aux arts que les autres")—są to kwestje również dotąd w krytyce nieporuszane. Wreszcie zasługą Du Bos'a jest pierwsza próba zastosowania do krytyki *metody porównawczej*, co tytuł dzieła już uwidocznia.

. . . .

Bezpośredni wpływ Voltaire'a na krytykę literacką wyraził się w zatamowaniu powolnej jej dotychczasowej ewolucji i zniweczeniu pozornem wysiłków tych, którzy, począwszy od Perrault'a stali po stronie „modernistów" w walce z pseudoklasycyzmem.

Genialny autor „Listów filozoficznych" i „Ewangelji Rozumu" w *historji* krytyki literackiej pozostawił po sobie li ślady ignoracji estetycznej („vir est—według Johnson'a—acerrimi ingenii et paucarum litterarum..."). I jeżeli młodzieńcza praca Voltaire'a „Essai sur la poésie epique" ***) daje garść nowszych poglądów na krytykę i twórczość (np. trzeba malować, jak starożytni, dobremi farbami, lecz nie to samo, co oni; albo: reguły zawadą tylko są dla wielkich ludzi, a niewiele pomagają tym, którzy nie mają talentu i t. p.)—to „Commentaire sur Corneille" (1764) wprost cofa krytykę literacką wstecz o całe stulecie.

---

*) p. Marcel Braunschwig. L'abbé Du Bos, renovateur de la critique au XVIII siècle. 1904. A. Lombard. L'abbé Du Bos. Neuchatel, 1908.

**) Tom II, str. 339, wyd. VII.

***) Przedmowa do Henriade'y, wyd. w Londynie, 1727 r.



Pośrednio jednak wpływ Voltaire'a na późniejszy rozwój krytyki literackiej był przemożny: wspomnijmy choćby jego walkę o swobodę myśli i swobodę pióra, jego silny indywidualizm, jego pogardę dla tradycji, przesądów, autorytetu i nieustraszoność jego krytycyzmu...

Wpływ J. J. Rousseau był także pośredni, a nie mniej głęboki; głębszy może, gdyż wkraczał w sferę kształcenia smaku estetycznego, budowania ideałów piękna, wykreślania linii rozwoju sztuki.

Ten wielki wychowawca ludzkości, pierwszy romantyk, pierwszy od czasów Plejady liryk, objawił swym współczesnym *naturę*, którą dotąd widziano oczami starożytnych, i skarby *uczucia*, jako źródła wzruszeń estetycznych. Literatura pseudoklasyczna starała się wyeliminować wszelki egotyzm, aby się stać ogólnie zrozumiałą, być wyrazem idei ogólnych, wspólnych całej ludzkości, bezosobowych i powszechnych. Rousseau zmierza ku zindywidualizowaniu literatury. „...Il ne s'agit donc point de changer le caractère et de plier le naturel, mais au contraire de le pousser aussi loin qu'il peut aller..." *Indywiduum jest w krytyce miarą wszystkiego*; niema wzorów i typów, niema prawideł.

Trzeba być sobą — oto jedyna reguła.

Il n'y a plus rien d'absolu...

. . . .

Projekcja tych założeń na płaszczyznę rzeczywistości i wykorzystanie konsekwencji wolterjanizmu stały się możliwe dopiero po Wielkiej Rewolucji, która rozpętała pierwiastki więzione przez absolutyzm polityczny i konserwatyzm społeczny.

W 1789 roku zamknięte zostały salony literackie i zdezorganizowane dobre towarzystwo: jedyne milieu, jedyna atmosfera, jedyna klientela literatury. Dla ewolucji krytyki literackiej jest to fakt niesłychanie doniosły.

Na gruzach bowiem divertissement'u salonowego może i musi powstać literara demokratyczna, zwracająca się do wszystkich... i do nikogo; może i musi zatryumfować *indywidualizm*. Wszak dostatecznie już uświadomiono sobie bankructwo „reguły", która dotychczas panowała, mimo wszystko, jako jeden z konwenansów ludzi dobrze wychowanych. Wszak konwenanse właśnie za zbrodnię niemal, za coś de mauvais ton poczytywały szczere wzruszenie, swobodną ekspansję osobistych uczuć; natomiast stworzyły — i pod swoją strzegły opieką — objektywny „dobry smak" stałych odbiorców produkcji literackiej przedewszystkiem, a w konsekwencji także producentów i krytyków.

Trudno wierzyć, że od tak barbarzyńskich stosunków zaledwie kilkanaście lat oddziela, gdy się czyta wydaną w roku 1800 książkę baronowej de Staël p. t. „De la littérature considerée dans ses rapports avec les institutions sociales". Wielka apostołka romantyzmu broni tu zdobyczy myśli krytycznej jeszcze z czasów sporu starożytnych i modernistów, broni tezy Perrault'a o nieprzerwanym postępie umysłu ludzkiego i stawia tezy nowe, np. *o wpływie religji, obyczajów i praw na literaturę i odwrotnie*; reweluje Francji literaturę północy; zamienia absolutny ideał boileauski mnogością idealnych typów, odpowiadających charakterowi i historycznemu rozwojowi każdego narodu.

W drugiem dziele p. t. „De l'All'emagne" pani de Staël wznosi krytykę do wyżyn kosmopolityzmu. Zdobycze wiedzy technicznej, ułatwienie komunikacji przyczyniły się nie mniej od Rewolucji Francuskiej do zniesienia granic i murów chińskich; słowa pani de Staël *Il faut désormais avoir l'esprit européen* stają się hasłem XIX stulecia... Jednocześnie uczono się szukać i oceniać w Szekspirze

i Goethem to, co jest w nich indywidualne, co leży w naturze genjusza angielskiego i germańskiego. Część druga książki „O Niemczech“ jest fundamentem krytyki romantycznej we Francji.

(C. d. n.).



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W kilku ostatnich zeszytach swego własnego tygodnika p. n. „Wolne Słowo“ — pisze **Leo Belmont**:

Nr. 72 i 73—strona 21.—szpalta II.—wiersz 8-y od góry:

„Moja osobista sprawa obchodzi mnie tylko wówczas, gdy jest wyborną ilustracją okropnie-ogólnej,“

Strona 23.—szpalta II.—wiersz 18-y od dołu:

„Odpowiedzi od Redakcyi.“
„L. Belmontowi. Omylił się pan w № 71. Kapucyni nie golili bród. Wachtel zrobił Franciszkanina. Ta uwaga przyda się Panu.“

Nr. 78 i 79.—strona 16.—szpalta II.—wiersz 13-y od dołu:

„Gdyby tak każdy z abonentów „Wolnego Słowa“ powiedział sobie: muszę dać temu pismu choćby jednego abonenta!“
„Mielibyśmy....“
„No, zgadnijcie, cobyśmy mieli?...“
„Dwa razy więcej abonentów!“

LEO BELMONT
SPRAWA PRZY DRZWIACH
ZAMKNIĘTYCH

„Tę książkę nie tylko kupić należy, ale i przeczytać, albo raczej — nie tylko przeczytać należy, ale i kupić.“

„Zdanie autora-wydawcy.“

Nr. 80 i 81.—strona 1.—szpalta I.—wiersz 1-y od góry:

„stawiam konkursowe zadanie, które przedewszystkiem zainteresować winno młodych prawników, ale do którego stanąć mogą wszyscy.“
„Treść zadania:“
„w „Sprawie przy drzwiach zamkniętych“
„stworzyć obronę Kleina.“
„Zwycięzca konkursu:
1) otrzymuje 10 książek L. Belmonta;
2) „ rocznik „Wolnego Słowa“;
3) pozostaje honorowym abonentem pisma“

Strona 16.—szpalta II.—wiersz 19-y od góry:

„W Danii jest taka maniera —
A nie wiem, zkąd się wzięła —
Że gdy publiczność pisarza

Czci i miluje, —
To kupuje...
Jego dzieła."

Kilkanaście wierszy niżej:

„Wyszły następujące książki L. Belmonta: 1) Sprawa przy drzwiach zamkniętych. Zagadka psychologiczna na tle procesu kryminalnego. Z portretem autora. Cena Rb. 1.50.

Nr. 82 i 83.—strona 3.—szpalta I.—wiersz 15-y od dołu:

„Zdaje mi się, że najgłębszy komentarz do „Klątwy" Wyspiańskiego napisałem — ja. Zdaje mi się?... Nie! Jestem tego pewny."

Strona 3.—szpalta II.—wiersz 10-y od dołu:

„W mojej rozprawie drukowanej w „Wolnem Słowie" *) nadomiar ja tylko jeden prześledziłem wszystkie nici, wiodące do fatalnego rozwiązania — socjalne i indywidualne, historyczne i psychologiczne, dziedziczne i lokalne..."

„*) NN. 9—17."

Strona 4.—szpalta I.—wiersz 29-y od góry:

„kto z czytelników moich interesuje się szczerze"
„—ten znajdzie drogę do dawnych numerów „Wolnego Słowa", które... należą raczej do przyszłości, niż do teraźniejszości."

Strona 24.—szpalta II.—wiersz 4-y od dołu: (Ogłoszenie)

„1000 stronnic za 3 ruble!"
„rocznik „Wolnego słowa" (52 numery) otrzymać można w Administracyi po cenie *znacznie* zniżonej — Rs. 3 (za przesyłkę k. 50)."
„1000 stronnic za 3 ruble!"

Nr. 84 i 85.—strona 6.—szpalta I.—wiersz 7-y od dołu:

„...drugą szklankę Kissingenu pił Belmont, jak król angielski, ciągnąc wodę ze szklanki przez rurkę szklaną..."
„(„Wolne Słowo" № 84—85)."

Strona 12—szpalta II.—wiersz 34-y od góry:

„bezimienny paszkwil na lekkie feljetony Leo Belmonta!"
„mocno skompromitował „Prawdę""

Strona 13.—szpalta II.—wiersz 19-y od góry:

„moje łokciowe artykuły subtelny czytelnik z zajęciem czyta do końca,"

Strona 14.—szpalta I.—wiersz 5-y od góry:

„nie posądzam was wszystkich o taki bezsmak, iżbyście naprawdę nie odróżniali łatwego żartu Momusa — tej atrakcji maskarad, urządzanych przez Towarzystwo Literackie, od subtelnego dowcipu „Wolnego Słowa", który ocenia tylko nieliczna, umysłowo wykwintna publiczność".

Strona 18.—szpalta II.—wiersz 10-y od góry:

„Napisałem wtenczas"
„(№ 52 „Wolnego Słowa"),"
„artykuł niezmiernie cenny — bo mieści w sobie rzecz nader rzadką w naszej prasie: prawdę... prawdę o literatach!"

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× W krakowskiej „Nowej Reformie" zamieścił Stefan Żeromski następujący list pod datą: Paryż 12-ego maja b. r.:

„Pisma codzienne przedrukowały artykuł p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, pomieszczony w kwar-

talniku lwowskim p t. „Lamus“. Przeczytawszy w tej chwili dopiero ów artykuł, zmuszony się czuję do zabrania głosu, ponieważ, wyznaczony przez grono inicjatorów projektu przeniesienia zwłok poety w Tatry do napisania odezwy, jestem autorem, jeśli nie samego projektu, to odezwy właśnie, podpisanej później przez 61 osób.

Zabieram głos bynajmniej nie na skutek brutalnego wezwania w zakończeniu artykułu p. J. G. Pawlikowskiego, lecz dlatego jedynie, ażeby zniewagi i drwiny, ośmieszające tę sprawę, nie obryzgały którejkolwiek z szanownych osób, podpisanych pod odezwą i nie przyczyniły którejkolwiek z nich moralnej krzywdy. Jako autor tej odezwy, biorę na siebie wszelkie napaści, któremi jeszcze obrzucony być może pomysł sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego w Tatry. Przedewszystkiem muszę zastrzedz tutaj, że w niniejszem wyjaśnieniu nie podejmuję tonu, jakiego p. J. G. Pawlikowski użył do sponiewierania inicjatywy może błędnej, ale powziętej w celu oddania czci naszemu poecie, podjętej w dobrej woli i przez uczciwych ludzi. Nie podejmuję zaś tego tonu przez szacunek dla samej sprawy i dla druku polskiego. Upraszam jednak sprawiedliwego czytelnika, ażeby raczył w słowach tutaj użytych dojrzeć opanowanie poczucia swej krzywdy, powściągliwość i rozwagę, jakie sobie nałożyłem.

P. J. G. Pawlikowski autora projektu i odezwy w sprawie przeniesienia zwłok Słowackiego w Tatry radzi nagrodzić wyliczeniem mu dwudziestu pięciu kijów w Barbakanie, tam właśnie, gdzie odezwa projektowała spokojny i dostojny akt czci dla poety. Szczodry magnat! Prawo bicia kijem na własnem podwórzu wydarte zostało z ręki przez obce prawo, ale pozostał przecie w duszy pierwszy odruch uczucia, pierwszy pęd myśli i pierwszy argument logiki: dwadzieścia pięć kijów! Nie można już bezkarnie bić kijem... ale został w mózgu i sercu popęd do argumentowania starym argumentem, gdzie jeszcze można, przynajmniej względem „literata“ za podanie pomysłu, który nie przypadł do smaku. A smak i wola p. J. G. Pawlikowskiego decyduje o wszystkiem. Co do mnie, to nie dla zmiany tego smaku i woli, lecz dla wyłuszczenia istoty rzeczy w obliczu bezstronnego czytelnika, muszę przypomnieć pochodzenie owego tatrzańskiego projektu.

Należałem był swego czasu do warszawskiego komitetu obchodu rocznicy Juliusza Słowackiego i solidaryzowałem się z grupą zwolenników uczczenia poety w jego roku jubileuszowym za pomocą postawienia w Warszawie monumentalnego teatru dla tragedyi i dramatu, wydania krytycznego, kompletnego, zupełnego i nie obliczonego na zyski zbioru dzieł wieszcza, a wreszcie sprowadzenia zwłok jego do Warszawy. Komitet warszawski został rozwiązany przez władzę i wszystkie jego funkcye upadły. Cały ideowy spadek po tym komitecie warszawskim objął wiec krakowski — i komitet na tym wiecu wybrany. Umieszczono moje nazwisko na liście jego członków, gdy byłem poza granicami kraju Znalazłszy się, w przejeździe przez Kraków, na posiedzeniu, które się odbyło pod prezydencyą p. marszałka kraju, wyłuszczyłem te zadania, jakie sobie komitet warszawski stawiał i prosiłem o ich realizowanie w miarę możności. Ale krakowski komitet obywatelski, jako wyraziciel wiecu, miał jedną tylko dyrektywę i tej pilnował: sprowadzenie zwłok J. Słowackiego w jego roku jubileuszowym na Wawel, ponieważ taka była jednomyślna uchwała wiecu. Stała się ona prawem obowiązującem wszystkich, które to prawo społeczność sama sobie narzuciła i bez protestu przyjęła. Dwukrotnie, wraz z innymi członkami tego komitetu, zwracałem się listownie do prezydyum o wyjaśnienie sprawy, kiedy kardynał ks Puzyna odmówił pozwolenia złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu. Gdy zaś nadeszło wyjaśniające pismo p. prezydenta miasta Krakowa o kategorycznej odmowie kardynała ks. Puzyny — powstała myśl złożenia zwłok poety w Tatrach. Wrogą i odrażającą była i jest dla wielu czcicieli Juliusza Słowackiego myśl o zużywaniu jego imienia i prochów do walki z klerem, a nieznośną była i jest myśl, że darowany mu grób odebrany mu został Takie właśnie było uczucie grona pisarzy, przygodnie, dla studyów, zebranych w Paryżu. Nieliczne to grono postanowiło wydać odezwę z projektem złożenia zwłok poety w Tatrach, któryby strącił w tej sprawie wszelką walkę i oddał poecie to, co mu ofiarował wiec krakowski: sprowadzenie jego zwłok w roku jubileuszowym do kraju. Koło paryskie zaleciło mi napisanie odezwy.

Odezwa ta, projektująca złożenie zwłok Juliusza Słowackiego w Kościelcu,



gdy Wawel został dla nich zamknięty, najfatalniejszy wzięła obrót. Zamiast zjednoczyć opinię, co było jej zamierzeniem, zamiast spowodować zwołanie wiecu, czego się domagała, któryby swą uchwałą to zjednoczenie ujął w formułę praw — zamiast wymarzonego oddania poecie czci - wywołała rozdwojenie, pochwały i nagany, osobiste napaści, a wreszcie taki skutek, jak artykuł p. J. G. Pawlikowskiego. Pisząc ową odezwę, sądziłem, że proch Juliusza Słowackiego może się stać cementem zjednoczenia dusz polskich. Ta myśl była z gruntu fałszywa. Były to „frazesy". Niestety, tak! Drwiny, wyzwiska poniewieranie cudzej czci, jakie witają każdy zamysł powiększenia sumy piękna duchowego na tym padole pychy i nędzy polskiej—to nie są frazesy. Istotą rzeczy polskiej jest nienawiść, a sprawa sprowadzenia zwłok Słowackiego stała się nietylko nowym dowodem, ale nawet nową strawą dla tej nienawiści.

Dziwna wszakże rzecz, że odezwę tak „fatalną" podpisali nieostatni w Polsce ludzie, nie sami „dekadenci", „papierowe dusze" i „literaci". Pan J G Pawlikowski pociesza się, czy martwi, że ci inni uczynili to „odruchowo, z nałogu i przez kwietyzm". Tak nie jest Wielu z podpisanych nadesłało umotywowany wyraz swej zgody na ten projekt Nie mam tutaj możności przytoczenia tych głosów, gdyż uważam każdy z tych listów za duchową własność jego autora, a na zebranie pozwolenia publikacyi niema czasu, lecz może znajdą się środki i pozwolą ogłosić broszurę w tej materyi. Znalazłyby się tam słowa wręcz przeciwne krzykom p J. G. Pawlikowskiego, a pochodzące z pod pióra, które nawet on, nawet sam on może uznaje.

Powtarzam raz jeszcze, że owa „fatalna" odezwa wzywała do zwołania wiecu, gdyż wiec jedynie mógł zatwierdzić projekt tatrzański, albo go zupełnie odrzucić, jako niewłaściwy, nieodpowiedni, czy niewykonalny. Wiec jedynie mógł utrzymać i nadal popierać myśl o Wawelu. Wiec wreszcie mógł uchwalić zaniechanie myśli o przenoszeniu zwłok poety z cmentarza na Montmartre do kraju. Ani jedna jednostka, nawet sam p. J. G. Pawlikowski, rozstrzygnąć tego nie będzie w stanie. Wiec krakowski uchwalił złożenie zwłok na Wawelu, lecz komitet, przez ten wiec wybrany, stwierdził, że J. Słowacki na Wawelu złożony być nie może I nic już dalej. Nie wykonane i na drodze porzucone zostało to prawo, które sobie narzuciliśmy. Czy taki powinien być stan rzeczy?

P. J. G. Pawlikowski zwalcza projekt tatrzański zapomocą różnych argumentów, z którymi tutaj rozprawiać się nie będę, gdyż nie trzymane są w tonie umiarkowanym, lecz w tonie zniewag. Wypowiada swe gusta, zwalcza przewidzenia, o których w odezwie mowy nie było, cytuje zdania zakopiańskich górali, przekręca i wydrwiwa uczciwe intencye Argumentów istotnych przeciw temu projektowi nie podał. Ale ów projekt nie wymaga wcale obalenia. Nikt powołany nim się nie zajął, więc leży on na drodze polskiej. I oto wszystko.

• Podnoszę jeden szczegół

Przenoszono do kraju z odległych dzikich pól i obczyzny zwłoki świętych, królów, bohaterów. Niesiono je, czy wieziono, przez setki mil, gdy nie było kolei żelaznych. Z cecorskiego pola przywieziony został krwawy trup Żółkiewskiego, z Lotaryngii przynieśli żołnierze zwłoki Stanisława Leszczyńskiego, ze szwajcarskiej Solury prochy Kościuszki, z nad brzegu Elstery—Poniatowskiego. Przynosili je na ramionach żołnierze i mężowie o duszy rycerskiej. O takich duszach myślałem, pisząc o „czcicielach poety ze wszelkich warstw społeczeństwa".

Myśl o przeniesieniu zwłok Słowackiego z Krakowa w Tatry, na przestrzeni czternastu mil, p. J. G Pawlikowskiego doprowadza do stanu okropnych wizyi. Jego „zmysł rzeczywistości"—dośpiewał mu, że byłby to pochód „z noclegami po karczemnych zajazdach, z szubienicznym humorem... Danse macabre, czy kulig! Pogrzeb z kuligiem i figurami".

To oczywiście nie jest dekadencya. Pan J G. Pawlikowski mówi o „czynie", wynosi się ponad padół „literatury" z nie byle jaką pychą. Cóż tedy w tej sprawie przeniesienia zwłok J Słowackiego orzekł, jak ją postawił? Po za sponiewieraniem przeciwnika—cóż pozytywnego doradził? W końcowem zdaniu swego artykułu nakazuje on pełne właśnie „czynu", głębokiej myśli i dostojeństwa czekanie. To wystarczy, ażeby opinia jego zwyciężyła na całej linii. Nietylko przecie w tej sprawie czekanie jest naszą najdostojniejszą formą pracy i czynu.

W liście z dnia 5 lutego 1835 roku pisał do matki wielki poeta:

„A kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie!“

Czy się też kiedy spełni to jego marzenie?“

✝ Zmarł we Lwowie **ś. p. Marjan Gawalewicz,** powszechnie znany i ceniony pisarz, zawsze wytworny mimo wielkiej łatwości i lekkości pióra—ulubiony autor wielu powieści, nowel, groteskowych utworów dramatycznych, popularnych feljetonów, krytyczno-literackich szkiców, prelekcji i ulotnych, poetycznych wierszy. Zarówno w sztuce, jak i w życiu, zawsze artysta i estetyk, ukochał ponad wszystko teatr, poświęciwszy mu wszystkie najlepsze swe siły, cały swój zapał gorący, i szlachetnie ambitny temperament. Głęboko kulturalny, a może i jedyny u nas znawca prawdziwie *wszechstronnych* zadań teatru, pracował dlań ofiarnie i bezinteresownie jako kierownik i dyrektor kilku kolejno scen, jako niestrudzony wychowawca trzech pokoleń aktorskich. Czynny do ostatniej chwili, padł na posterunku—jak żołnierz. W historji teatru polskiego zdobył piękną kartę i zasłużył sobie na wiecznotrwały pomnik uznania i wdzięczności.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Stefan Żeromski.—„*Sułkowski*“—Tragedya Portret Józefa Sułkowskiego według podobizn owoczesnych, sposobem litograficznym wykonał Kazimierz Młodzianowski.—Kraków. 1910—Spółka nakładowa „Książka“—Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i Ska; Lwów, H. Altenberg; New-York, The Polish Book Importing Co. Stron 255 Cena: 2 rb. 40 kop.—(Przedruki i nieuprawnione przez autora tłomaczenia wzbronione).

Wacław Sieroszewski.—„*Z fali na falę*“ — (Spis rzeczy: Japonia w zarysie Harakiri księcia Asano Naganori—O-Sici—Pojednanie—Widmo sakurskie—Ingwa—Jak liść jesienny).—Spółka nakładowa „Książka“, Kraków.—Szkłady główne: Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka; Lwów, H. Altenberg; New-York, The Polish Book Importing Co.—Stron 400—Cena: 2 rb.

K. Dickens.—„*Klub Pickwicka*“—Powieść w trzech tomach z 41 illustracjami.—Przetłomaczył z angielskiego Włodzimierz Górski.—Tom pierwszy. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 5. — Redaktor: Artur Oppman. Warszawa, maj 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 221. — Bezpłatny dodatek do № 21 go „Tygodnika Illustrowanego“.

„*Sfinks*“. — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego. — Zeszyt 29. — Warszawa. Maj 1910. — (Treść zeszytu: J. Klemensiewiczowa „Björnstjerne Björnson“ — Wacław Sieroszewski „Jak liść jesienny“ — Walery Gostomski „W kaplicy Sykstyńskiej“ — Wacław Wolski „Ronda miłosne“—Julia Dicksteinówna „Od mitów ku wierzeniom“—Julia Kreczyńska „Luciferus“—Ludwik Krzywicki „Typy kłamliwe w życiu i sztuce“ — Marja Grossek Interpretacja „Duchów“ Świętochowskiego“—Henryk Heine „Niemcy (Baśń zimowa)“ w przekładzie J. Jankowskiego—Adolf Strzelecki „Powieść polska 1908/9“ — Przeglądy i sprawozdania d-ra A. Zieleńczyka, J. Kleczyńskiego i A. Zabłockiego—Konkursowe winiety).—Stron 160. Cena: rb. 1.

„*Cześć i sława Juliuszowi Słowackiemu*“—W setną rocznicę urodzin, jego życiorys i poezye.—Nakład Plato v. Reussnera w Warszawie—Stron 32—Cena: 6 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.